

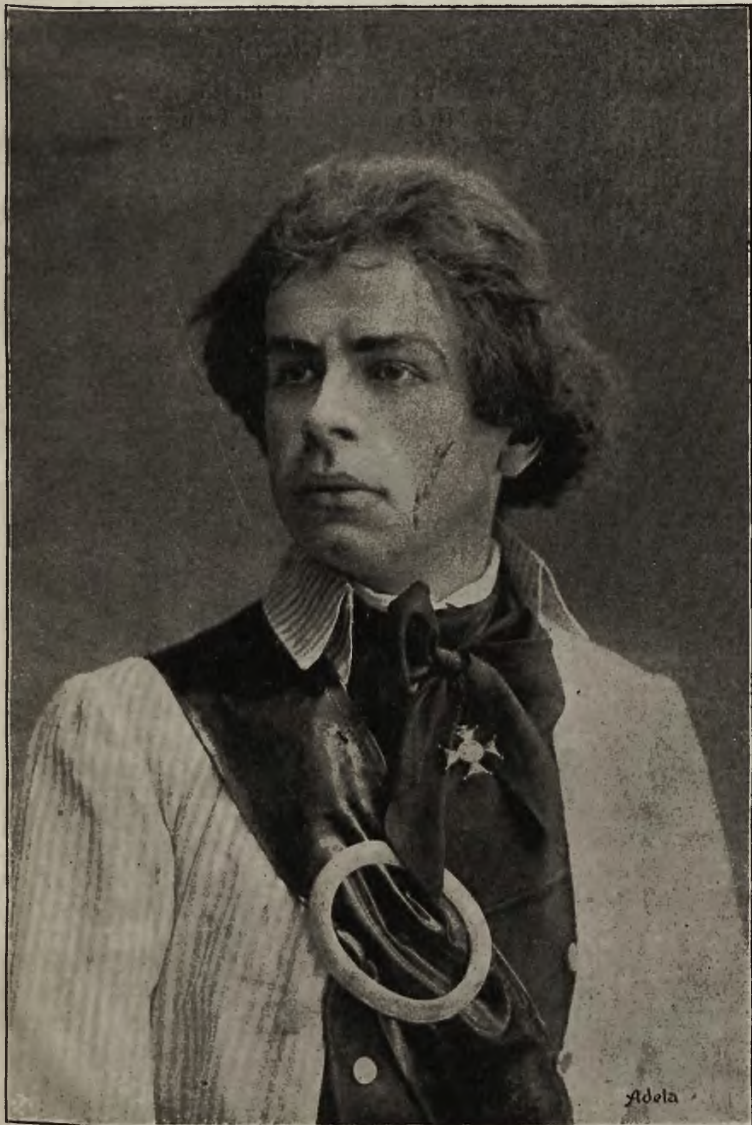


W obronie czci dla narodowej pieśni: Filemon Magnuski.

dne i niezrozumiałe nawet, nabierają w interpretacji Tarasiewicza życia, siły, potęgi, która duszę słuchacza wprost porywa za sobą w zaczarowane światy poezji, w krainę piękna i czystego natchnienia.

Jedną z najpiękniejszych kreacji dramatycznych Tarasiewicza jest Kościuszko w znanej sztuce „Kościuszko pod Racławicami”. W postać tę tchnął Tarasiewicz tyle poezji, piękna, szlachetności i tajemniczej jakiejś siły, że trudno o lepszego artystę, któryby postać tę lepiej oddać potrafił. Patrząc na Kościuszkę w grze Tarasiewicza, czuje się poprostu, że ten człowiek zdolny był poruszyć cały naród, tchnąć iskrę życia w śpiące, martwe dotąd masy i porwać je, pociągnąć na wyżyny, do bohaterstwa dla ukochanej ojczyzny. Podajemy obok portret p. Tarasiewicza w roli Kościuszki, który najlepiej stwierdza powyższe nasze słowa.

Dość spojrzeć na tę twarz, jaśniejącą nieskalanym blaskiem cnoty, szlachetności i krynicznej czystości charakteru, aby nam przed oczyma stanął bohater z pod Racławic w całej pełni swojego apostołskiego prawie posłannictwa.



Michał Tarasiewicz jako Kościuszko w sztuce Anczyca „Kościuszko pod Racławicami”.

Obecnie p. Tarasiewicz porzucił scenę i oddał się wyłącznie deklamacji. To znaczy, że wreszcie znalazł sam siebie. Bo na tem polu czekają go laury, czeka go świetna przyszłość.

Vera Luce.

Talent śpiewacki, temperament, a nawet i piękny głos, dziedziczny po matce, znanej, podziwianej i oklaskiwanej niegdyś na scenie skarbkowskiej Zofii Konarskiej, niezmównanej Halce. Jej też zawdzięcza wykształcenie wokalne, dobrą impostację głosu i pewność koloratury. Przezorna i doświadczona artystka nie pozwoliła swej córce i uczennicy wystąpić pierwszej, aż opracowała zupełnie wszystkie arkana sztuki śpiewania. Przybrawszy sceniczny pseudonim wystąpiła po raz pierwszy w Warszawie (1902) w „Cyruliku” i prześlicznie odśpiewaną parią Rosiny zdobyła wstępny bojem publiczność i prasę i engagement do opery warszawskiej, której wkrótce stała się prawdziwą ozdobą. Prasa warszawska, stawiająca śpiewaczkom, szczególnie polskim, wysokie wymagania, była dla wybornej śpiewaczki pełną względów i szacunku. Poliński, sprawozdawca „Kuryera warszawskiego” nie waha się nazwać p. Luce polską Tetrazini i zaliczyć ją do gwiazd operowych włoskiej karyery, stawiając jej talent bardzo wysoko. Obok talentu nie małą rolę odegrały i zewnętrzne warunki młodej artystki. Piękność, wdzięk postaci ujmowały zawsze najbardziej wymagającą publiczność — zjednały też naszej artystce szczerą i pełną życzliwości sympatię i uznanie. Śpiewała też Luce wszystkie partie z zakresu sopranu koloraturowego, wykazując niepospolite zalety rozległej i wspaniałe wyrównanej skali, falisty, dźwięcznej, pewną zarówno w intonacji jak i w ujęciu tonu koloraturę. Wychowana w dobrej szkole aktorskiej artystka okraszała kreacje swe wyborną i nieprzeciętną grą sceniczną.

Powodzeniu scenicznemu towarzyszyło i estradowe, p. Luce jest bowiem niedoścignioną pieśniarką. Estrady Warszawy, Łodzi, Wilna, Lwowa, tak grzmiące frenetycznymi oklaskami, dowodnie potwierdzić mogą, iż w wykonaniu piosenek polskich nie wiele znajdzie współzawodniczek. A Lwów? Lwów, ten sam, który niegdyś prawie nbóstwiał jej matkę za wspaniałą Halkę i za wytworne kreacje heroin operowych — cieszy się, iż może bić oklaski także i jej nieodrodnej córce.



Vera Luce.

W tym też charakterze „akompaniatora” wystąpił prof. Urstein i na swym jubileuszowym koncercie, dając tem miarę swej skromności, mimo że sam jako pianista i kompozytor może się pokusić o wyższe uznanie artystyczne.

Ta skromność obok wielkiej uprzejmości i dużych zalet charakteru, to cechy najmłodszego jubilata, które zyskały mu tyle wzięcia i sympatii powszechnej.

W uzupełnieniu artykułu podajemy obok portret wsławionego na polu muzyki kompozytora i pianisty.

B.

Najmłodszy jubilat warszawski.

Nazwisko Ludwika Ursteina od lat 20 czytane na wszystkich niemal afiszach koncertów wielkich i małych, gwiazd i gwiazdeczek, zyskowych i dobroczynnych, w stolicach i miastach pomniejszych, a głównie w Warszawie, kazałoby się domyślać, iż na estradzie własnego jubileuszowego koncertu zjawi się przed nami jakiś starszy już, zmęczony pracą i wawrzynami pianista, którego własne utwory, własnymi odegrane palcami, wdzięcznie wysłucha tłumnie zebrana publiczność i nagrodzi go wieńcami jubileuszowymi.

Tych ostatnich nie brakło wprawdzie i od uczennic konserwatorium i od Tow. muzycznego i od Filharmonii a brakło tylko teraźniejszych zastępów tej właśnie „wdzięcznej” publiczności a tem samem skromnego nawet dochodu na rzecz jubilata. A tak być nie powinno, skoro prosty rachunek 5000 koncertów dobroczynnych, w których bezinteresownie zawsze występował, przedstawia wartość co najmniej 15.000 rb. złożonych pracą i talentem jubilata na ołtarzu ofiarności publicznej.

Pociechą natomiast jedyną jest to, że jubilat acz obowiązkowo łysy, młodym jest jeszcze, gdyż liczy zaledwo lat 36 a jako warszawiak i wychowanek konserwatorium warsz. z klasy prof. Strobla cieszy się sławą najzdolniejszego akompaniatora, którego w świat wyprowadził prof. Barcewicz.



Najmłodszy jubilat warszawski: Ludwik Urstein.